Nr. 13. Olsztyn. 13 lutego 1892. Rok VII.

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza drobnego. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ — Allenstein.
Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku pod sieniami nr. 11-ty.

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Co słychać w świecie?

Niemcy. Socyaliści głoszą, że religia jest rzeczą prywatną, że ich nic nie obchodzi, ani nie ziębi, ani nie parzy. Chcą wmówić w ludzi, że oni w religię nie biją. Tymczasem socyaliści są wrogami religii. We Wrocławiu odbyło się 8 b. m. zebranie socyalistów, na którém jeden z nich powiedział, że trzeba się starać o to, aby religią całkiem ze szkoły wyrzucić, bo ona ludzi tylko ogłupia. Powiedział też jeszcze, że lepiéj by było, gdyby żadna matka dzieci pacierza nie uczyła. Czy to nie prawdziwe wilki? Niechże ludzie nie będą ciemni a nie wierzą socyalistom, że w religią nie biją. Powyższe słowa są dowodem, że socyaliści są zapamiętałymi wrogami religii wszelkiéj, a mianowicie naszéj katolickiéj.

W Berlinie panuje bieda i nędza tak pomiędzy robotnikami jak i rzemieślnikami. A bieda bynajmniéj się nie zmniejsza i niema nadziei, żeby się zmniejszyła, ale przeciwnie przybiera coraz bardziéj zastraszające rozmiary. Fabryki wszystkie porozpuszczały w obecnéj porze zimowéj przynajmniéj połowę swych robotników. Wielkie fabryki, wyrabiające kapelusze, zatrudniały dotąd tysiące ludzi; obecnie ograniczają się zaledwie na połowie.

Nie lepiéj się rzecz ma i ze rzemieślnikami; w Berlinie jest obecnie około 2 tysiące stolarzy bez zatrudnienia. Również i drukarzom kiepsko się powodzi, a mianowicie tym, którzy strejkowali. Jest ich w samym Berlinie obecnie około 1 tysiąc bez roboty. Przytém fabryki wciąż jeszcze wypowiadają pracę robotnikom. Naturalnie, że bieda taka przyczynia się do niezadowolenia, burzenia się przeciwko władzom, kradzieży i innych rozmaitych wykroczeń. Codziennie słychać o licznych aresztowaniach i ludzie ci wcale się nie tają z tém, że jeżeli popełniali nadużycie i wykroczenia, to tylko z nędzy i głodu. „Wolimy siedzieć w więzieniu, aniżeli umierać z głodu.“ Takie głosy wciąż słychać.

— W Frankfurcie nad Odrą wydała regencya rozporządzenie do nauczycieli, w którém ich przestrzega pod groźbą kary, ażeby się nie ważyli występować przeciwko nowemu projektowi szkolnemu. Rejencya upomina daléj w rozporządzeniu swem nauczycieli, ażeby na zebraniach rozprawiali nad ustawą w duchu pokojowym„ z rozwagą i ściśle w granicach, należących do rzeczy.

Rzym. Ojcu św. zapisała pewna bogata pani francuzka w testamencie kosztowne i obszerne posiadłości, ale spadkobiercy protestowali przeciw temu. Teraz rząd francuski wydał wyrok, że Papież tak jak każdy monarcha, może posiadać i dziedziczyć dobra we Francyi i przysądził mu ten wielki spadek.

— W Rzymie, a także i w innych większych miastach panuje taka bieda, że tysiące robotników nie mają co w gębę włożyć. Gromadzą się tedy przed gmachami rządowymi i domagają się pracy. Posłowie pytali się ministra, co myśli dla tych biedaków zrobić? Minister odrzekł, że rząd zrobi, co może, ale nie może się zobowiązać, aby wszystkim im dać pracę, bo sam jéj nie ma. Posłowie ostrzegali rząd, aby się rzetelnie o głodnych starał, bo w przeciwnym razie mogłoby przyjść do rozruchów.

W Hiszpanii mają ogromną powódź. Całe wsie, pola, łąki pozalewane. Setki ludzi znajdują się bez dachu i chleba. Oburzenie, niezadowolenie i bunty pomiędzy ludnością przeciwko rządowi przybierają z każdym dniem coraz groźniejsze rozmiary. Rząd traci głowę i nie wie, jak sobie ma poradzić. Szkody wyrządzone przez powódź mają być ogromne.

— W mieście Xeres zrobili bunt tak zwani anarchiści, zmierzający do obalenia monarchii za pomocą mordu i pożogi. Anarchistów tych aresztowano i w liczbie 168 stawiono przed sąd i wszystkich tych 168 ludzi w sobotę skazano na śmierć. W środę zostali wszyscy straceni. W Hiszpanii wyroki śmierci bardzo szybko wykonują, a gniewałyby się bardzo władze wykonawcze, gdyby król lub królowa skazanych na śmierć ułaskawić mieli. W téj żądzy krwi jest coś dzikiego pozostełego z tych czasów, gdzie jeszcze ludy europejskie w dzikim stanie żyły.

Argentyna. Zaczyna jakoś wchodzić w modę, aby przy wyborach brać się nie tylko za łby, ale i strzelać do siebie, a nawet rewolucyę robić. W amerykańskiéj Argentynie wybuchło niedawno z powodu wyborów w stołecznem mieście powstanie. 20 ludzi straciło przytém życie.

Wiece

w sprawie szkólnéj, na których dopominają się katolicy Polacy o przywrócenie przynajmniéj nauki religii św. w szkołach w języku ojczystym, odbywają się teraz prawie w każdéj parafii w Prusach Zachodnich. Pięknie o tych wiecach czytać, jak to tam na nie przychodzi i duchowieństwo, jak zachęca lud do obrony języka ojczystego i do wpajania w dzieci zasad religii św. w języku ojczystym. N zebraniach tych podpisują też petycye do p. ministra oświaty, z prośbą, aby nauka religii św. dzieciom w szkołach w języku ojczystym udzielaną była.

A na Warmii? Tu wszystko cicho. Wszędzie uznaną już jest dziś prawdą, że nauka religii św. udzielana dzieciom w języku obcym, nie przynosi duszy dziecka żadnéj korzyści. Tylko u nas tego uznać nie chcą, a choć i uznają, to dla „miłéj zgody“ każdy siedzi cicho. Czasem w „Pielgrzymie“ krzyknie „ktoś“ z Warmii: „Warmiacy, brońcie się, zwołujcie zebrania, wysyłajcie petycye!“ Na tém się ale kończy. Gdyby tak

jeden i drugi z warmijskich korespondentów do „Pielgrzyma“ zajął się urządzeniem choć jednego wieca i na taki wiec przybył i lud pouczył o jego obowiązkach, więcéj by to znaczyło, jak to nawoływanie z za płota.

Ale i pomimo tego nie wolno nam rąk zakładać i czekać, aż już wcale złemu zaradzić nie będzie można. Zwoływać wiece i radzić o swéj biedzie musimy sami, choćby i żaden z duchownych pomódz by nam w tém nie chciał. Był wiec w Purdzie, potrzeba takiego wieca w każdéj parafii. W któréj parafii ludzie życzą sobie zwołania wieca, niech do nas napiszą, a chętnie im w tém dopomożemy.

Jak wiadomo, miała regencya królewiecka za wstawieniem się najprzew. ks. Biskupa warmińskiego rozporządzić, żeby szkołach na Warmii uczono godzinę tygodniowo polskiego czytania. To się jednakże nigdzie nie dzieje. Pomimo usilnych starań nie mogliśmy się téż dowiedzieć, pod jakim dniem wydała regencya to rozporządzenie i jakie jest jego brzmienie. Zanosimy więc prośbę do Szan. Czytelników naszych, a mianowicie do którego z czcigodnych księży Proboszczów, aby, jeżeli im jest znana treść rozporządzenia regencyi królewieckiéj, tyczącego się zaprowadzenia jednéj godziny polskiego czytania, byli nam łaskawi takowe nadesłać. Potrzebne to jest do ułożenia petycyi, która na wiecach ma być podpisywaną.

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Olsztyn.** Dnia 4 b. m., wieczorem o 7 méj wybuchł w Starym Wierckubie na wybudowaniu ogień u gospodarza Augusta Neumann i spalił się dom mieszkalny. Budynek ten był zabezpieczony na 900 marek w lidzperskim prywatnym stowarzyszeniu ogniowem. Rzeczy nie były zabezpieczone, ale ponieważ zdołano większą ich część wyratować, więc posiedziciel nie ponosi wielkiéj straty. Jak przypuszczają, powstał ogień skutkiem nieostrożności domowników.

— Piszą nam z pod Olsztyna co następuje:

„W zeszły wtorek byli w Olsztynie na targu ludzie z Gryźlin i twierdzili, że owo zdarzenie, o którém już „Gazeta Olszt.“ pisała, to jest o owém tańcu przy świetle gromnicy, jest prawdziwe i że pewne osoby jeździły tamdotąd się przekonać. Ja tu chcę powtórzyć, jak od ludzi słyszałem:

W pewnéj wiosce za granicą w Polsce tańczyli ludzie podczas jakiejś tam zabawy, a gdy im zwyczajne światło wyszło — zapalili sobie poświęconą gromnicę i tańczyli daléj. Ale przestać tańczyć już nie mogli. Stało się to w uroczystość Niepokalanego Poczęcia i odtąd tańczyli aż do uroczystości Matki Boskiéj Gromnicznéj i w ten dzień przestali i tak gdzie kto w parze stanął, tak stoi dotąd na miejscu; a ci którzy tam siedzieli, to siedzą dotąd na swych miejscach. Gromnica zaś pali się ustawicznie, a z niéj krew ciecze. Nadto dom ten nakazano oblać na zewnątrz smołą i spalić. Co gdy wykonano — smoła się na ścianach spaliła, a dom został nie tknięty.

Tak ludzie opowiadają i twierdzą, że to jest prawda, bo tam byli niektórzy się przekonać i coraz więcéj tam się ciekawych zbiera.

Trudno temu dać wiarę. Ale to wierzyć trzeba, że Bóg jak był tak jest wszechmocnym i sprawiedliwym; a chociaż jest i cierpliwym, to czasem za zniewagę świętości zwykł ciężko i natychmiast grzeszników karać.

— **Z sądu przysięgłych.** W poniedziałek stawała Katarzyna Kather z domu Meik z Mondk, oskarżona o krzywoprzysięstwo. Przesłuchiwaną ona była dnia 5 lipca 1890 r. przed tutejszą izbą karną jako świadek. Zeznania swoje potwierdziła ona przysięgą. Zeznania jéj okazały się jednakże późniéj fałszywemi. Sąd przysięgłych skazał ją na rok i 6 miesięcy cuchthauzu i utratę praw honorowych przez 2 lata. Nie będzie też jéj nigdy wolno na sądzie pod przysięgą zeznawać.

— Na posiadłości rentowe mają być w powiecie olsztyńskim zamienione majątki Klucznik i Kranc. Zgłasza się bardzo wielu po parcele.

— W Wschodnich Prusach mają być na posiadłości rentowe zamienio-

KTÓRA?

(Ciąg dalszy).

A tu czas leci, a ona stoi oniemiała, choć ludzie się śmieją i owczarz patrzy.

Nareszcie Piórkowska widząc co się święci, ujęła się za córką.

— Najpierw — zawołała — trzeba psom, co napadają ludzi na równéj drodze, wsadzić na pysk kagańce! — rozumiesz teraz?

Zaledwie wymówiła te słowa, a już Pawełek stoi na czworakach przed Teklą i udając psa warczy i szczeka, to znowu tarmosi ją za spódnicę.

Dziewka uciekła z krzykiem do chałupy, a Pawełek nie czekając, aż go Piórkowska zacznie okładać pięściami, krzyknął:

— Zdechł pies! niema psa!

I porwawszy się z ziemi przeskoczył przez płot, uwalniając się tym sposobem od kary za figiel.

W kilka dni potém przyszła do Wałeckiego stara Małgorzata z orędzią, że wynalazła dla niego wdówkę, i to właścicielkę gruntu pod samem miastem, Kokosińską.

Małgośka znana z wymowy i ze swatów, chwaliła jakby z karty Kokosińską.

— Kobieta — mówi — rządna, z gospodarstwa ma duży dochód, z najmniejszą kruszyną idzie na rynek, gdyż mieszka sobie na przedmieściu niby pani. A ładna, że oczu nie można oderwać od niéj... Gęba od świtu do nocy czerwona niby dachówka. A jak idzie to każdy się ogląda na szykowną figurę!

— Kupić-niekupić, a potargować przecie nie zawadzi — pomyślał Wałecki.

Więc też nie odkładając na późniéj, zaraz w pierwszą niedzielę po widzeniu się z Małgośką poszedł do miasta, aby się poznać z Kokosińską.

Ale zaledwie wszedł do miasta, zaraz się spotkał w sklepie u Majorkowéj z Michaliną Walkówną.

Dziewczyna powitała go z uśmiechem i nie tracąc czasu na próżne gadanie, zajęła się wybieraniem dla siebie płócienka na fartuchy i kaftanik.

Wałecki przyglądał się uważnie Michalinie i zastanowił się nad tém, że taka młoda, a już umie rozmawiać jak należy z kupcową. A i na towarze znała się dobrze i widać stateczność nawet w takiéj drobnéj rzeczy, gdyż przedewszystkiem odłożyła materyały nie brudzące się łatwo i dobre do prania.

— Kiedyś taka znająca się — rzekł do dziewczyny — to mi dopomóż w kupieniu czego na sukienkę dla dziecka.

— Wełnianego czy perkaliku — zapytała.

— Albo ja wiem — odpowiedział drapiąc się w ucho.

— To źle, — rzekła ze śmiechem Michalina.

— Dla czego? — zapytał zadziwiony owczarz.

— Bo człowiek powinien najprzód wiedzieć, czego żąda, aby nie żałował po niewczasie.

— Ma rozum dziewczyna! — pomyślał sobie chłop, a głośno powiada z uśmiechem:

— No, kiedyś mnie tak zganiła, to sama wybierz, co uważasz za dobre.

Nie minęło dziesięć minut, a już owczarz miał sprawunki i to bez łamania sobie głowy nad dobieraniem gatunku.

Skoro wyszedł na rynek, patrzy, tu koło pompy stoi Małgośka, strzelając oczami na wszystkie strony.

— Szukałam was, — szepce ciągnąc na bok Wałeckiego.

— Co się stało? — pyta owczarz.

— Kokosińska pójdzie tędy na nieszpory, to ją zobaczycie, — zawołała Małgośka i oddaliła się prędko.

Wałecki stanął przy straganie i

ne trzy wielkie majątki: Hinterwalde i Drugthenen w powiecie królewieckim i Mühelau w powiecie welawskim. Utworzone zostaną miejsca robotnicze, chałupnicze i gospodarskie. Parcele wydawane będą od 30 do 150 mórg i to każda parcela będzie miała rolę i łąkę, w części też budynki i inwentarz. Szczególnie stosowne są te posiadłości rentowe dla rzemieślników, którzy obok rzemiosła trudnić się chcą rólnictwem i którym zależy na tem, aby być w blizkości wielkiego miasta.

— Na kościół św. Piusa w Berlinie złożyła Joanna Boening z Jondorfa 1 markę. Razem zebraliśmy dotąd 2 marki. Prosimy o dalsze składki.

* **Gutsztat.** Gdy w środę rano pociąg zbliżał się do lasku Neuendorf, spostrzegł prowadzący lokomotywę leżącego na nasypie kolejowym nagiego mężczyznę. Jak się wykazało był to nieżywy już grozek E. Neuendorf. Cierpiał on na umyśle i w nocy uciekł nago z domu, wszedł na tór kolejowy i tam od zimna zmarzł. — Na czwartkowy targ na bydło i konie spędzono bydła mniéj, za to koni było wiele i pięknych, pomiędzy temi wiele rosyjskich. Za dobre konie i dobre bydło płacono wysokie ceny. Najwięcéj kupców było z okolicy. I złodzieje kieszonkowi zrobili interes, bo pokradli kilku handlarzom pieniądze z kieszeni. Wieczorem o 6-téj skradziono pewnemu gospodarzowi z Beiswalde wóz w dwa konie zaprzężony, stojący w ulicy Orneckiéj.

* **Z Tylży** dochodzi wiadomość, któréj trudno uwierzyć. W Rosyi, niedaleko od granicy, zakradli się złodzieje do pewnego dworu w celu kradzieży koni. Aby drzwi stajenne otworzyć, postanowili wyrznąć najpierw dziurę. Parobek, przebudzony łoskotem, stanął przy drzwiach na straży i gdy przez otwór zrobiony wsunęła się ręka jednego z złodziei, aby zamek otworzyć, skrępował ją postronkiem tak silnie, że o uwolnieniu się mowy nie było; postronek umocnił na haku. Słyszał parobek potem szmer tylko, którego nie rozumiał i wykrzyk boleści — a potem nastąpiła cisza. Na drugi dzień znaleziono tylko kadłub bez głowy, którą złodzieje, po zamordowaniu towarzysza, unieśli ze sobą, aby ślad zatrzeć. Dotychczas nie wyśledzono ni nazwiska zamordowanego, ni bandy.

* **Sztum.** Tutejszy robotnik Grundmann chciał wpędzić wieprza swego do chlewa. Wściekłe zwierzę tak się rozbestwiło, że rzuciło się w szalonej złości na Grundmanna, powaliło go na ziemię i poraniło kłami. Nieszczęśliwego zaledwie zdołano obronić. G. odniósł tak ciężkie i niebezpieczne rany, że mało jest nadziei, ażeby go można zachować przy życiu.

* **Staregard.** W ubiegłym roku przed jesiennemi manewrami znikł bez śladu artylerzysta z tutejszéj załogi. W sobotę znaleziono ciało powieszonego na poddaszu, gdzie stał na kwarterze, mocno już uszkodzone przez szczury i myszy.

---

* **O trzęsieniu ziemi**, które z końcem ubiegłego miesiąca dało się uczuć w prowincyi rzymskiej, piszą z Wiecznego Miasta: „Trzęsienie zrządziło szkód bez liku. Wstrząsnęło ono także Watykanem. Papież położył się już był, ale nie spał jeszcze. Widząc, że nocna lampa miga, czując drżenie łóżka i sufitu, i słysząc jakoby turkot na trzecióm piętrze, Ojciec św zadzwonił na pokojowca, i zawołał, jak powiadają, dość gniewnie: „Co tam robią na górze?“ Gdy pokojowiec odpowiedział, że to trzęsienie ziemi, Papież nie okazał cienia trwogi i obrócił się na drugi bok. W Rzymie oprócz wielkiego i przesadnego strachu mieszkańców, i porysowania się kilku ścian, żadnéj szkody nie było. Pewien tylko Orsi, już chory, padł i umarł ze strachu. Ale inaczéj się rzecz miała w prowincyi rzymskiéj, a mianowicie w Civita Lavinia, w Valletri i w Genzano, gdzie się wznosi grono prastarych, wygasłych wulkanów. W Civita Lavinia planki staroświeckiéj wieży upadły i przedziurawiły dach sąsiedniego domu, raniąc ciężko dwóch śpiących chłopów. Wieża groziła upadkiem i musiała być rozebraną. Ratusz także porysował się cały, kościół ucierpiał wiele, dwa ołtarze runęły, wszystkie niemal domy miasta znacznie są uszkodzone, potraciły schody lub dachy i zachwiane w posadach, musiały być podparte drągami. Ludność nie mając odwagi nocować w zachwianych domach, powytaczała próżne beczki na plac, i napełniwszy je słomą i sianem, sypiała przez kilka nocy w tych beczkach. Pan Da Rossi, dyrektor seismograficznego obserwatoryum w Rocca di Papa, zapewnia, że środkiem i ogniskiem tego trzęsienia ziemi, było śliczne jezioro Nemi, opiewane przez Lamartina, które zajęło czeluść wygasłego wulkanu. Chłopi podczas trzęsienia ziemi widzieli błyskawice przelatujące po szybie jeziora, jak po niebie. Szkody w małuczkiéj wirgiliuszowéj mieścinie, oszacowane są na pięćkroć sto tysięcy franków. Genzao, także koło Albano, wstrząśnione było w posadach. W kościele katedralnym Msze ustały, w niedzielę odprawiono je u ołtarza wzniesionego pod gołem niebem na placu. Ratusz porysował się cały, opróżniony być musiał, a pałac książąt Cesarini'ch (rodzina nuncyusza, który zdecydował Władysława Warneńczyka do uderzenia na Turków pomimo zaprzysiężonego rozejmu), poniósł szkody na 50,000 franków. Mnóstwo innych domów grozi upadkiem, a mianowicie klasztor Kapucynów. Ludność koczuje na polu, lękając się trzęsienia ziemi, jak w 1835 roku, które się przez dni 40

---

niby targuje gruszki, a z pod oka spogląda, czy gdzie nie ujrzy Małgośki.

Ale dopiero gdy zadzwoniono we wszystkie dzwony, zjawiła się swatka z jakąś imością, ubraną w niebieski kapelusz z żółtem piórem, które się chwiało jak chorągiew wywieszona w dzień galowy.

Tym razem nie przesadziła Małgośka w pochwałach. Rzeczywiście, kto spojrzał na Kokosińską, to oczu oderwać od niéj nie mógł. I nie dziwota, bo baba wyglądała jak... niedźwiedź przebrany za kobietę. No i strój był także wspaniały. Oprócz kapelusza z piórem, zdobił ją jeszcze rozpuszczony szal w wielkie czerwone kraty, który rogiem zamiatał śmieci z rynku. Co zaś do twarzy, to tylko księżyc w pełni mógł jéj dorównać, a przy jéj rumieńcach zbladłaby nawet łuna pożaru odbita na nocnem tle nieba.

Wałecki rozpatrzywszy się w tych pięknościach, umknął za pompę, żeby go Małgośka nie zobaczyła, a potém boczną ulicą dostał się na drogę.

— Z którą ja się też ożenię? — pomyślał sobie wracając do domu. Tekli nie weźmie, bo zła jak jędza; Kokosińska mu się nie widzi; Pelaśkę by dostał, ale ludzie o niéj różnie mówią. A trzeba na pochwałę Wałeckiego to powiedzieć, że prędzéj wziąłby cnotę bez pieniędzy, niż pieniądze bez cnoty.

Przed nim może o dwa staje szła prędko drogą jakaś kobieta. Przyśpiesza więc kroku, bo mu się zdaje, że to Michalina.

— We dwoje raźniéj człowiekowi i droga się tak nie dłuży, — tłumaczy sobie. A naprawdę od owéj kłótni z Teklą coś go do Michaliny ciągnie.

— No, na złe czy na dobre spotykamy się dzisiaj ciągle? — mówi stając obok dziewczyny.

— Widzi mi się, że nic dobrego z tego dla was nie wyniknie — odpowiada wesoło Michalina.

— A czy mnie urzec myślisz, czy co? — pyta się ze śmiechem Wałecki.

— Urzec nie urzec, ale obgadać to będzie w mojéj mocy.

Owczarz spogląda ciekawie na rozweseloną twarz dziewczyny i dziwi się, że dotąd nie zauważył dwojga ślicznych czarnych oczu patrzących na ludzi filuternie tak, jakby sobie kpiły z całego świata.

(Dalszy ciąg nastąpi).

niemal codziennie a wielokrotnie powtarzało, tak, iż mieszkańcy mieli je wówczas 80 nawrotami. W Velletri, ciemna ludność chciała zamordować dyrektora obserwatoryum, iż jéj w czas nie uprzedził.

* **Rozpacz sędzarza.** W Kamence, powiatu czerniowieckiego, okropny wypadek zdarzył się dnia 30 stycznia r. b. Wieśniak Dymitr Latacz, popadłszy w długi, był zmuszony sprzedać ostatnią krowę. Kiedy ją brał z obory, zastąpiła mu drogę żona z rodziną i płacząc rozpaczliwie, usiłowała nie dopuścić do wyzbycia się jedynego bydlęcia. Latacz, który z rozpaczy trochę sobie podpił, wpadł w taką wściekłość, iż chwycił siekierę i rzucił się na żonę, zabił ją na miejscu, następnie rozrąbał głowę dziecka i wreszcie w ten sam sposób zamordował starca, swego wuja. Po spełnieniu potrójnego morderstwa, opamiętał się i uciekł ze wsi. Przedwczoraj schwytano go w Stanisławowie.

Siedm głównych grzechów w przysłowiach. 1. Kto ciało zbyt stroi, — ten o dusze nie stoi. 2. Kto pragnie cudzego, — pozbędzie się swego. 3. Kto się ludzi nie wstydzi, — tym się Pan Bóg brzydzi. 4. Kto drugiemu zazdrości, na swojem się nie rozgości. 5. Kto wódkę pije, — nie długo żyje. 6. Kto się z gniewem radzi, — szkodę sobie prowadzi. 7. Kto w żniwo szuka chłodu, doczeka się w zimie głodu.

* **Nowy Jork** (w Ameryce). Wielki parowiec „Angela“ zatonął przed kilku dniami. Cała załoga, oraz wszyscy podróżni znaleźli śmierć w falach morskich. Szkodę obliczają na jeden milion dolarów. — W jednym z największych hoteli wybuchł ogień. Hotel spalił się ze szczętem. Goście hotelowi byli w wielkiem niebezpieczeństwie. Wielu z nich wyskakiwało oknami na bruk. Kilkanaście osób zostało zabitych, bardzo wielu ciężko poranionych.

Nowe książki.

— Nakładem księgarni nakładowéj Herdera w Fryburgu, w Badenii wyszły „Dzieje święte w krótkości opowiedziane przez ks. I. Schustera, doktora św. Teologii.“ Przekład z niemieckiego. Dziełko to nosi aprobatę Najprzewielebniejszych Księcia Kardynała-Biskupa Krakowskiego i Księdza Biskupa chełmińskiego.

Nadto Najprzew. ks. Biskup warmiński udzielił temu dziełku w następujących słowach aprobaty:

„Przedłożonemu mi szóstemu wydaniu Schustera „Dziejów świętych“ udzielam tém chętniej aprobatę pasterską, ponieważ takowe nietylko, równie jak i dawniejsze wydania, do użytku w szkołach z powodu ujmującéj swéj formy bardzo jest zdatne, ale téż i w szczegółach ważnych doznało ulepszeń.

Frombork, dnia 24 listopada 1891.

† ANDRZEJ.

Na czytelnie ludowe

złożyli: Nicolaus z Dewit 25 fen., Józef Grona z Skajbot 20 fen., Joanna Boening z Jondorfa 20 fen. Razem zebraliśmy dotąd 14 m. 15 fen. Prosimy o dalsze składki.

Na ręce niżéj podpisanego złożyli z czytelni w Nerwiku: Jan Gritta, gospodarz 60 fen., Piotr Odrian, doroczny 30 fen., Ignacy Olk 25 fen., Adam Kanclerski, kołodziéj 50 fen., Augustyn Dembek 25 fen., wszyscy z Nerwiku. Nerowski z Wielkiego Ruska 25 f. Razem 2 m. 20 fen. Pieniądze te są u jeszcze u mnie i mogą te czytelnie, które dotąd żadnych datków do Poznania nie posłały, mianowicie: z miasta Wartemborka, z Starego Wartemborka, z Wielkiego Ramsowa i z Wielkich Bartółt pieniądze do mnie nadesłać, a ja je potém razem odeślę do Poznania.

Franciszek Szczepański z Lamkowa.

Sprzedaż drzewa.

W poniedziałek dnia 15 lutego rano o 10téj w Purdzie.
W środę, 17 lutego rano o 10 w Jedgunia
W piątek, 19 lutego rano o 9 w Jonkowie
W piątek, 26 lutego rano o 9 w Spręcowie.

Od Redakcyi.

— Do Bochum. Wyznaczone przez Zarząd pieniądze za ogłoszenie wystarczą i prosimy o ich nadesłanie.

Ceny targowe w Olsztynie.

(Z dnia 12 lutego 1892).

Pszenica za korzec	9 20	10,30	m.
Żyto „ „	8 70	8.95	m.
Jęczmień za korzec	6 10—	6.30	m.
Owies „ „	3,55 —	3.90	m.
Groch biały „	7,35		m.
Siano za 100 kg.	3,15 –	5,46	m.
Słoma za 100 kg.	3,15 -	5.25	m.
Kartofle za korzec	2.60—	3,00	m.

Do katolików w Prusach Wschodnich

zwracam się z serdeczną i błagalną prośbą, ażeby mi dopomogli usunąć wielki, jak powszechnie wiadomo, brak kościołów katolickich w Berlinie i żeby mi łaskawie o ile możności jak najprędzéj przysłać zechcieli kamień ciosowy na postawienie kościoła dla gminy Piusa, która dotąd ma tylko ubogą kapliczkę. Chcielibyśmy chętnie jeszcze w jesieni tego roku rozpocząć budowę. Gmina Piusa jest najbiedniejszą z wszystkich berlińskich gmin katolickich, i dla tego o własnych siłach nie jest w stanie pobudować sobie kościoła. Prosimy więc Was, katolicy Prus Wschodnich, którzy zapewne macie tutaj tak krewnych, jak znajomych, dopomóżcie nam, ażebyśmy mogli niedługo odprawiać nabożeństwo zamiast w lichéj kapliczce w pięknym kościele. Tu się odprawiają polskie nabożeństwa w każdą niedzielę. Bóg Wam to wynagrodzi. Gmina modli się codziennie wraz z niżéj podpisanym, za dobrodziejów swych. W czerwcu odprawiono za żyjących dobrodziejów 4 msze, w listopadzie zaś 4 requiem za zmarłych dobrodziejów.

Ks. proboszcz Frank, Berlin.

[illegible] odpowiedzialny i nakładca Seweryn Pieniężny w Olsztynie (Allenstein O. Pr.) — Drukiem J. Laszewskiego w Olsztynie.